

Plan modernizacji technicznej armii, jaki opracowało Ministerstwo Obrony Narodowej, trafnie ocenia potrzeby armii. MON ma również wystarczająco dużo środków, by sfinansować swoje zamierzenia. Czy jednak uda się przeprowadzić skuteczne przetargi i podpisać wielomilionowe kontrakty?

Plan modernizacji technicznej sił zbrojnych, jaki niedawno przedstawiło Ministerstwo Obrony Narodowej, nie budzi wątpliwości. Resort właściwie rozpoznał potrzeby wojska, określając główne kierunki rozwoju. Słusznie zdecydowano się na równoległe realizowanie kilku zasadniczych celów. Zgadzam się, że priorytetem dla polskiego bezpieczeństwa jest obrona powietrzna, czyli budowa tzw. tarczy antyrakietowej. Konieczne jest także kupno nowej floty śmigłowców. Te, które wojsko ma obecnie w wyposażeniu, niedługo będą musiały zostać wycofane z użytku. Wątpliwości nie budzi także punkt mówiący o inwestycjach w urządzenia bezpilotowe. Ważny jest także program rozwoju Marynarki Wojennej. Bo jeśli w najbliższym czasie nie złożymy zamówień na nowe okręty, to nasza Marynarka za 10 lat przestanie istnieć.

Na korzystną ocenę „Planu modernizacji technicznej” wpływa nie tylko to, że cele są zdefiniowane prawidłowo. Jesteśmy także w dobrej sytuacji finansowej. Polska jest jednym z zaledwie kilku państw europejskich, które w ostatnich latach nie zmniejszyły wydatków na obronność. Mamy ustawowy zapis, że z budżetu państwa do kasy MON wpływa 1,95 proc. PKB. Ponieważ nie ma u nas recesji gospodarczej, suma, którą dysponuje resort obrony, z roku na rok jest coraz wyższa.

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada, że na realizacji „Planu modernizacji technicznej” skorzysta polska gospodarka. Mam nadzieję, że tak się stanie. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie we wszystkich programach mogą brać udział krajowi producenci. Trudno ich sobie wyobrazić chociażby w przypadku realizacji zamówień na bezpilotowce. Ale warto zrobić wszystko, by część produkcji odbywała się w kraju. Produkt finalny powinien być montowany w Polsce. Chociażby śmigłowce, które kupuje się na około 40 lat. Przez ten czas wymagają one przeglądów, remontów i modernizacji. Takie usługi muszą robić krajowe zakłady.

Nasuwa mi się jednak pytanie – czy Ministerstwo Obrony będzie w stanie przeprowadzić wszystkie przetargi? Czy wyłoni rzetelnych kontrahentów, bo tylko w ten sposób będzie mogło zrealizować swoje zamierzenia. Problemem nie jest bowiem to, że nie wiemy co kupić, bo wiemy. Nie pieniądze, bo MON dysponuje dużymi funduszami. Kłopoty pojawiają się, gdy przychodzi do wydawania środków przeznaczonych na obronność. Mam wrażenie, że mechanizm zakupów zacina się, bo znacznie więcej osób kontroluje, niż podejmuje decyzję.

Janusz Zemke

polska-zbrojna.pl, 11 stycznia 2013 r.